

# Tadeusz Piziewicz, Agnieszka Metelska

---

## Moja Polska odeszła : z dr Tadeuszem Piziewiczem, adwokatem z Bydgoszczy, rozmawia Agnieszka Metelska

---

Palestra 39/5-6(449-450), 76-79

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Moja Polska odeszła

Z dr. Tadeuszem Piziewiczem, adwokatem z Bydgoszczy,  
rozmawia Agnieszka Metelska

– Urodził się Pan sto lat temu, w maju 1895 roku, w Stryju – dawnym województwie stanisławowskim. Taki jubileusz skłania do życiowego bilansu. Może zaczniemy od wspomnień z dzieciństwa, które spędził Pan we Lwowie?

– Gdy ojciec zmarł, tuż po moim urodzeniu, matka przenieśli się do Lwowa. Pracowała dorywczo jako krawczywni. Trudno jej było samotnie chować dzieci. Poma-gałem matce, jak tylko mogłem, w utrzymaniu rodziny. Od czternas-

tego roku życia dawałem lekcje matematyki swoim gimnazjalnym kolegom. W czasie wakacji kopałem w ziemi rowy, pracowałem przy wyrębie lasu.

– Pana dzieciństwo i młodość przypadły na lata zaborów. To czas walki o niepodległość Polski. Brał Pan w niej udział?

– W czasach gimnazjalnych należałem do młodzieżowych organizacji „Promieniści” i „Kuźnica”. Miały one charakter niepodległościowy. Byłem jed-

nym z pierwszych skautów we Lwowie – moja legitymacja miała 11 numer. Zalecano nam uczęszczanie na kursy sztuki wojskowej. Chodziłem więc do „Zarzewia”, które mieściło się na Turckiej 2 we Lwowie.

– Gdzie zastał Pana wybuch pierwszej wojny światowej?

– Na kolonii pod Howerlą. Byłem

tam razem z kolegami skautami. Wypoczynek gwałtownie przerwano i zostałem skierowany razem z moim rowerem do generała Józefa Hallera, który organizował Legion Wschodni. Nawet miałem kartkę napisaną własnoręcznie przez generała, w której udzielał mi urlopu do Zakopanego. Z urlopu już nie



wróciłem do generała, który został dowódcą II Brygady Legionów, ale walczyłem aż do końca wojny, w wojsku austriackim.

**– Udało się Panu przejść przez tę wojnę bez większych obrażeń?**

– Dostałem się do niewoli rosyjskiej.

Ale z niej uciekłem. Brałem także udział w obronie Lwowa. Bardzo sobie cenię medal za Obronę Lwowa i dyplom, który otrzymałem od generała Rozwadowskiego „Za Dzielność i Wierną Służbę Ojczyźnie ku Pamięci Przebytych Bojów w Obronie Lwowa i Kresów Wschodnich w latach 1918–1919”. Tym dyplomem nadano mi honorową odznakę Orłąt Lwowskich.

**– W okresie międzywojennym brał Pan udział w wojnie polsko-bolszewickiej.**

– Jako wychowanek Lwowa byłem wrogiem Rosji i komunizmu. Po zakończeniu tej wojny pozostałem w wojsku jako zawodowy oficer w randze kapitana. I jednocześnie rozpocząłem studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Wspominając ówczesne wojsko, chciałbym przytoczyć tu ciekawostkę – otóż każdy oficer, choćby nawet nie był prawnikiem, mógł podjąć się obrony w sprawie karnej.



**– Dlaczego po wypadkach majowych odszedł Pan z wojska?**

– Nie byłem zwolennikiem Piłsudskiego, chociaż zaliczam siebie do socjalistów. Przewrót majowy i jego następstwa uważałem za błędne. W Berezie Kartuskiej więziono generała Rozwadowskiego, który na-

dał mi Odznakę Orłąt, Witosa i innych ludzi, których ceniłem. Nie mogłem zostać w wojsku w czasie, gdy Piłsudski rządził Polską.

**– W 1930 roku, a więc w czasie, gdy trwały rządy sanacyjne, odznaczono Pana Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.**

– Otrzymałem go z rąk Prezesa Sądu Apelacyjnego w Toruniu, gdzie pracowałem jako sędzia grodzki. Później, przez jakiś czas, by-

łem w prokuraturze, ale ta praca nie odpowiadała mi, więc wróciłem do sądownictwa. Druga wojna światowa zastała mnie na stanowisku wiceprezesa Sądu Okręgowego w Bydgoszczy.

**– Uzyskał Pan wpis na listę adwokacką w Krakowie w czasie wojny. Ten fakt zarzucano Panu gdy starał się Pan w 1951 roku o wstąpienie do adwokatury.**

– Po upadku Francji, w 1940 roku, gdy stało się dla mnie oczywiste, że wojna się przedłuża, chciałem uzyskać

pracę. Znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji materialnej, miałem na utrzymaniu nie pracującą żonę i dwóch małych synów. Stanowczo nie chciałem być sędzią. A byłem przekonany, że jako adwokat będę mógł pomagać Polakom. Dostałem tymczasowe zezwolenie na prowadzenie kancelarii. Miałem możliwość uratowania jednego z krakowskich lekarzy przed wywiezieniem do obozu. Jednemu z krakowskich adwokatów wysyłałem do obozu pieniądze na nazwisko znajomego robotnika, który był tam zatrudniony. Otrzymałem listy z podziękowaniami od tych ludzi.

– **Przed uzyskaniem wpisu na listę adwokacką po wojnie, pracował Pan jako sędzia w latach 1945–1951. To były trudne lata stalinizmu. Czy udawało się Panu zachować twarz w tym czasie?**

– Rozmowa z panią to nie spowiedź. Myślę, że udawało mi się. Był to czas trudny, ale szczególnie konieczny. Byłem sędzią Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Sprawy karne o charakterze politycznym trafiały do Sądu Wojewódzkiego. Niektóre jednak zahaczały i o ten sąd, w którym pracowałem.

– **Które z nich Pan zapamiętał?**

– Sprawę mężczyzny oskarżonego o to, że wywiesił w oknie swojego mieszkania obraz o religijnej tematyce na Boże Ciało. Pamiętam dwóch młodych chłopców, którzy zostali zatrzymani przez UB, ponieważ zachowywali się głośno w czasie wyświetlania filmu. Dopełnili swojej winy w czasie, gdy czekali na przesłuchanie. Jeden z oficerów zaczął grać kozaka na pianinie. Chłopcy, którzy znajdowali się w sali obok zatańczyli w takt muzyki, plując na portret Stalina. Byli młodzi, mieli bardzo dobrą

opinię i zbyt małą świadomość polityczną, aby odpowiadać za przestępstwo przeciwko interesom państwa. Przekazaliśmy tę sprawę do ponownego rozpoznania sądowi niższej instancji.

– **Wiele wysiłku włożył Pan w pracę nad zbieraniem dowodów winy Niemców za zbrodnie popełnione na Polakach w czasie drugiej wojny światowej.**

– Gdy w lutym 1945 roku przyjechałem do Bydgoszczy, natychmiast stworzyłem komisję sędziowsko-prokuratorsko-adwokacką do badania zbrodni niemieckich. Dysponowaliśmy wieloma dowodami, przesłuchiwalismy setki ludzi – krewnych pomordowanych. Ówczesny minister sprawiedliwości powołał Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich i Komisję Okręgową latem tego roku, a więc już po rozpoczęciu przez nas pracy w Bydgoszczy. W 1946 roku zostałem członkiem Głównej Komisji. Dane dotyczące tego okresu zebrałem w szczegółowej pracy, którą jeszcze do tej pory mam w swoim biurku. Nigdy nie została w całości wydrukowana. Mój wysiłek nagrodzono Złotym Krzyżem Zasługi za działalność w Głównej i Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich i Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

– **W 1951 roku uzyskał Pan wpis na listę adwokatów w Bydgoszczy. Jakie są Pana refleksje na temat pracy sędziego i adwokata?**

– Dwadzieścia pięć lat spędziłem w sądownictwie i dwadzieścia siedem w adwokaturze. Nie ma wspanialszego zawodu niż adwokatura. Udzielanie pomocy prawnej, będące jakże często walką o prawo i sprawiedliwość, dostarcza wielkiej satysfakcji.

– **Jako adwokat specjalizował się Pan w sprawach karnych.**

– Ale występowałem i w cywilnych. Przychyłam się do twierdzenia, że nie jest prawnikiem ten, kto nie jest cywilistą. Ale w pamięci utkwiły mi najbardziej sprawy karne. One po latach wracają do człowieka. Włożyłem dużo wysiłku w obronę oskarżonego, którego skazano na karę śmierci. Do dzisiaj jestem przekonany, że wyrok był niesłuszny. To historia małżeństwa, które rozwiodło się w czasie okupacji. On miał kochankę w Krakowie. Żona w tym czasie mieszkała pod Warszawą z trojgiem dzieci. Mężczyzna wrócił do Bydgoszczy razem z kochanką, gdy skończyła się wojna. Zaczął odwiedzać dzieci. Małżonkowie pogodzili się i planowali powtórnie wspólne życie, ale mężczyzna nie potrafił zerwać definitywnie z kochanką. Żona znalazła człowieka, który podjął

się zamordowania rywalki. Mąż był wciągnięty w cały ten plan. Poszedł z kochanką na spacer do parku i stał się współnikiem zbrodni. Aresztowany przyznał się do winy. Żałował. Wyrok śmierci na nim wykonano.

– **Kończy Pan w tym roku sto lat. Czy to ciekawe żyć tak długo?**

– Mam co do tego wątpliwości. Zmieniają się ideały, zmieniają się ludzie. Jako mały chłopiec, a później dojrzały mężczyzna żyłem niepodległością Polski.

– **Ta idea nie przestała być aktualna po wojnie. Jest obecna i dzisiaj w dążeniu do nadania najlepszego kształtu wolnej Polsce.**

– Ale moja Polska odeszła. Najbliższa jest mi ta z lat 1918–1935. Dzisiaj, gdy Polacy mogą mówić znowu o pełnej niepodległości, ja mówię o zbliżającej się mogile...

*Panu Mecenasowi Tadeuszowi Piziewiczowi  
z okazji 100-letniej Rocznicy Urodzin  
Redakcja „Palestry” składa najlepsze życzenia.*

Prezydium NRA uchwałą z 25 kwietnia 1995 r.  
przyznało adw. Tadeuszowi Piziewiczowi  
odznakę „Adwokatura Zasłużonym”.